

# Niewygodne powstanie

13 sierpnia 2016

Celebrowane w swą kolejną rocznicę powstanie w getcie warszawskim to wydarzenie, które było i wciąż może być niewygodne w Polsce, dla dominującego nurtu zachodniej historiografii, a także w Izraelu. Dlaczego?

Po pierwsze, przypomnienie, że w okupowanej Warszawie były dwa powstania podważa prawicową wersję historii. Burzy hierarchię, w której idealizowanemu Powstaniu Warszawskiemu przyznaje się monopol na heroizm, a perwersyjna konkurencja na wagę cierpienia przeciwstawia sobie doświadczenia Polaków i Polaków-Żydów, tak jakby oddanie sprawiedliwości jednym odbierało coś drugim. A przecież samotna walka getta w kwietniu i maju 1943 r. poprzedziła podobnie zignorowaną przez świat rzeź, która rozegrała się w Warszawie półtora roku później. To prawda, że opór w getcie nie miał najmniejszych szans powodzenia, ale paradoksalnie dlatego można go zrozumieć i racjonalnie uzasadnić. Bez powstania mieszkańcy getta nie mieli szans na przeżycie, odebrano je im już w dniu gdy zamknięto ich w dzielnicy żydowskiej. Dzięki podjęciu beznadziejnej walki odzyskali je, a niektórzy nawet ocalili.

Przegrane powstania mają sens, gdy walka nie ma szans powodzenia, a podejmuje się ją jedynie, by w samobójczym geście wykrzyczeć światu pragnienie życia. Natomiast powstania przegrywane w chwili zwycięstwa to niepotrzebny upust krwi. Paradoksalnie z góry przegrana walka w getcie stanowiła wyraz afirmacji życia przeciw nazistowskiej Zagładzie. Zupełne inaczej było z Powstaniem Warszawskim, którego przywódcy wydali miasto na zagładę w chwili, gdy życie było na wyciągnięcie ręki.

Europejska historiografia także ma problem z powstaniem w getcie. Przypomnienie o nim przełamuje ważną tendencję w kształtowaniu naszego doświadczenia przeszłości, która ma

ogromny wpływ na teraźniejszość i przyszłość. Od mniej więcej trzech dekad europejska i szerzej zachodnia pamięć ulega istotnym przekształceniom. W okresie powojennym, zdominowanym przez doświadczenia ruchu antyfaszystowskiego, dekolonizacji i rewolucji socjalistycznych, przeszłość jawiła się jako dziedzina transformacji dokonywanej pod wpływem ludowych buntów, rewolucji i oporu. Symptomatyczne, że często twierdzono wówczas, że początkiem II wojny światowej była antyfaszystowska rewolucja w Hiszpanii (1936-1939). Od końca lat 1970. na fali kryzysu i kontrreformacji neoliberalnej rewolucje i ruchy oddolne znalazły się na cenzurowanym. Zrównano Rewolucję Francuską 1789 r. z Rewolucją Październikową 1917, z Robespierre'a zrobiono wczesną odmianę Stalina, a ze Stalina bliźniaka Hitlera. Między komunizmem a nazizmem postawiono znak równości sugerując, że ten pierwszy był nawet gorszy. W tej nowej konfiguracji ideologicznej socjalizm, antyfaszyzm, rewolucja, ruch robotniczy czy antykolonialny, stały się różnymi wcieleniami tendencji totalitarnej i jako takie straciły atrakcyjność dla historyków. Wzrosła natomiast rola ofiar przemocy. To oczywiście bardzo dobrze, ale kontekst w jakim odbywa się przywracanie pamięci o ofiarach wskazuje, że nie jest to niestety proces niewinny. Ma swoją cenę. Wpisuje się bowiem w zwrot konserwatywny w historiografii i żywiącą się nim prawicową politykę historyczną.

Konserwatywna wizja historii jest podejrzliwa wobec wszelkich prób naprawy świata, zrównuje je wspólnym oskarżeniem o przyczynianie się do cierpień większych niż te, przeciw którym występują. Stąd też wynika jej osobliwy egalitaryzm biernych ofiar. Cierpienia żydowskich kobiet palonych w piecach Auschwitz są stawiane na równi z cierpieniami niemieckich kobiet gwałconych przez czerwonoarmistów na ulicach zdobytego Berlina. Bycie tylko ofiarą zasypuje przepaść między agresorem i zaatakowanym, okupantem i okupowanym, Leningradem a Dreznem.

Głównym tematem historiografii II wojny światowej przestała

być walka z reżimami faszystowskimi rozpoczęta w Barcelonie i Madrycie w 1936 r. Rosła natomiast rola Zagłady. Jak zauważył francusko-włoski badacz nazizmu Enzo Traverso odbywało się to także kosztem pamięci o oporze żydowskich bojowników w gettach Europy, „zupełnie jakby wspomnienie o ofiarach nie mogło współistnieć ze wspomnieniem o ich walkach” [1]. Pamięć o Zagładzie kształtuje się w kontekście, w którym drobiazgowa rekonstrukcja kolejnych etapów ostatecznego rozwiązania pozostawiła europejskim Żydom rolę skrajnie uprzedmiotowionych ofiar.

Tymczasem powstanie w getcie przywróciło Żydom historyczną podmiotowość w chwili, gdy podjęto próbę wywłaszczenia ich z wszelkiej podmiotowości. Nie chodzi zresztą tylko o Żydów. Bojownicy getta nie walczyli w imię narodu, religii, dyscypliny wojskowej, lojalności partyjnej czy na rozkaz podziemnego państwa. Stawką było ocalenie człowieczeństwa przez stawienie czoła nieludzkiemu systemowi. Ich opór rzucał wyzwanie nazistowskiej władzy i dlatego stanowił model dla antyfaszystowskich ludowych ruchów oporu [2].

Dlatego pamięć o bojownikach getta jest też poważnym wyzwaniem dla ideologii państwowej Izraela. Podważa jedną z najgłębszych legitymizacji agresywnej polityki tego kraju. Bojownicy ŻOB nie uciekli z kraju, nie porzucili swojego języka, by w kolonizowanej Palestynie uczestniczyć w budowie nowego, lepszego narodu, wolnego od rzekomych wad diaspory. Ludzie tacy jak Marek Edelman zadali kłam syjonistycznemu mitowi o tym, że żydowska godność i duma może się odrodzić tylko przez odebranie godności innym. Zryw w getcie pokazał, że można być Żydem-bojownikiem, podmiotem swego losu indywidualnego i zbiorowego, i nie deptać godności Palestyńczyków. Dowodzi, że syjonistyczna alternatywa bycia ofiarą w diasporze, albo okupantem w Palestynie, jest po prostu fałszywa.

Autor: Przemysław Wielgosz

Źródło: [Le Monde diplomatique – edycja polska](#)

## **PRZYPISY**

[1] Enzo Traverso, „Pamięci Europy”, Przegląd Polityczny, 109/110, 2011. Traverso zauważa, że w niektórych krajach koncentracja na ofiarach współistnieje z rehabilitacją faszyzmu (Włochy) czy antysemickiego nacjonalizmu (Polska).

[2] Które w odróżnieniu do państw koalicji antyhitlerowskiej nie walczyły o kolonie i strefy wpływów.